

I.

Gdzieś na skale samobójców spotkałem trzech pijaków
Jeden pił ze smutku, drugi ze szczęścia, trzeci pił ze strachu
Byli dobrzy w swoim fachu, noc młoda
Mleczna droga towarzyszyła w ich pijackim szlaku
Ten, co pił ze smutku położył spać syna
I wpadł na skałę pomyśleć, jak szybko przemija
A przeszłość, choć tak miła, na zawsze przepadła
A treści życia nie wypełni najpełniejsza szklanka
Puścił coś z telefonu, bit zagrał w cichą noc
Tak daleko od domu zagłuszać duszy głos
I zmuszać mózg do uśmiechu, gdy chce się wyć
A zmieniasz to w dziki taniec i drzesz pysk, a w głowie znowu nic
Nic niewarte te drogi do destrukcji
Chociaż żyje z fartem, w dłoni trzyma wypis z obdukcji
Los tak gra, dzisiaj scrabble na emocjach
Do świtu, by nową nadzieję dostać od słońca

Ref.

Są takie miejsca, gdzie łatwiej myśli zebrać
Tam możesz śnić o jutrze lub z "wczoraj" się pożegnać
Tam możesz wszystko, wiesz, że nie możesz przegrać
Gdy wieczność jest świadkiem, trzeba wierzyć, a nie żebrać

II.

Ten, co pił ze szczęścia przesunął ręką gwiazdy
Nakręcany przez miłość niszczył granice wyobraźni
Szum fal dawał mu spokój, jakby zniknął
Chociaż zwykle to ten typ, co nie lubi stać z boku
Myśli, a w nich tańczyła walca w sukni z piór
Jakby zdjęta z chmur zapraszała do tańca
Polał szklankę wódki, odpalił papierosa
Znowu zniknął, oczy pokryła rosa, taka noc
Wspomnienia tańczą wokół nas na linie
A myśli ciągle walczą, by przetrwać tę godzinę
Minie niewiadome, to niewarte troski
Choć dobrze wiesz, że najmocniej w łeb dostajesz od miłości
Kubek emocji wart oceany sukcesu
Śmiech z komentatorów, oglądają go zza pleców
Trzech na skale, w tle marzenia, troski, żale
Z nową nadzieją, którą podaruje im poranek

Ref.

Są takie miejsca, gdzie łatwiej myśli zebrać
Tam możesz śnić o jutrze lub z "wczoraj" się pożegnać
Tam możesz wszystko, wiesz, że nie możesz przegrać
Gdy wieczność jest świadkiem, trzeba wierzyć, a nie żebrać

III.

Ten, co pił ze strachu chciał zamaskować swój strach
Założył kamuflaż, pierwszy punkt – uśmiech na ustach
Drugi – brak trosk, cynizm i ironia
Wszystkie chwytły dozwolone, byle nie spaść z tego konia
Czuł presję, jakby plecak ważył coraz więcej
I coraz częściej czuł jak ego szykuje represję
Opłatany drutem utkanym ze wspomnień
Pootwiera tysiąc szuflad, sprawdzi czy jeszcze jest w formie

Przed oczami kalejdoskop, w płucach coraz mniej powietrza
Bo każda gwiazda na niebie miała jej twarz
Nie da odpocząć popis ego i kompleksów
Dziki masochizm bez spokoju i bez sensu
Trzech ich było, wyszli z myślami na spacer
W noc gwiaździstą serca płonęły jak race
Skała samobójców – drobny w życiu przystanek
Ruszyli w swój świat, nową nadzieję dał poranek